

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedynczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta dla interesantów tylko od godz. 11 rano do 2 po poł. Administracja czynna od godz. 9 rano do 7 wiecz. bez przerwy. Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 2 po poł.

Olbrzymi pożar fabryki w Częstochowie Akcja ratownicza między stosami desek. Straty wynoszą przeszło 200 tysięcy złotych.

Z Częstochowy donoszą:
Nocy ubiegłej o godz. 3-ej wybuchł wielki groźny pożar w fabryce listew do ram, Lewkowicza przy ulicy Krótkiej Nr. 3. Ogień powstał na parterze w piętrowym budynku fabrycznym, który w drugiej swej części zawierał mieszkania, obok zaś mieściły się przylegające bezpośrednio kotłownia i suszarnia oraz oficyna mieszkalna z sąsiedniej posesji Nr. 5.

Grozę sytuacji powiększał fakt, że całe podwórze zajęte było stosami desek, tak, że widniała tylko wąska ścieżka, listwami zaś i ramami zatarasowane były nawet schody, prowadzące do płonącej fabryki. Niszczycielski żywioł, szalał z gwałtowną siłą, znajdując olbrzymie zapasy łatwopalnego żeru w postaci listew i desek. Przybyłe straże ogniowe stanęły wo-

bec niesłychanie trudnej sytuacji jednakże podjęto celową akcję w kierunku zlokalizowania ognia i nie dopuszczenia do zagrożonych budynków przyległych, płomień nie bowiem przebili sklepienie i z parteru przeniosły się na piętro, obejmując dach. Straż przerażona przeto dach w połowie i skierowała 4 potężne strumienie wody z hydrantów.

Wyteżona akcja straży, trwająca 5 i pół godziny do 8-ej i pół rano, uwięźdzona została pomyślnym rezultatem, jak na skandaliczne wprost warunki, w jakich znajdowała się fabryka. Spłonęły mianowicie tylko

pomieszczenia fabryczne na parterze i piętrze wraz z maszynami i nagromadzonemi zapasami listew, natomiast uratowane zostały: suteryny, mieszczące również maszyny, przylegająca kotłownia, suszarnia, mieszkania oraz oficyna z sąsiedniej posesji Nr. 5, zamieszkała przez ubogą ludność.

Przyczyna pożaru narazie nie została definitywnie stwierdzona, niewątpliwie jednak będzie wyjaśniona w prowadzonym dochodzeniu policyjnym. Straty wynoszą zgórą

200.000 zł., fabryka zaś asekurowana była na 180.000 złotych.

Akademja sportowa Czerwonych.



Po pięknym zwyciestwie nad leaderem Ligi — Warta, na zakończenie tygodnia jubileuszowego odbyła się w sali rady miejskiej Akademja Sportowa z udziałem przedstawicieli władz rządowych i miejskich. Po szeregu przemówień wręczono zwycięzcom zawodów jubileuszowych cenne nagrody.



Jubileuszowy bal L. K. S. w salach Manteuffla.

Fot. A. Meyer.

40 000 robotników porzuciło dotychczas pracę.
Patrz str. 2-ga.

NIEPOTRZEBNY CZŁOWIEK

Rumunja w przededniu nowego przesilenia. Niepowodzenie pożyczkowe rządu.

Bukareszt, 19 września. (Tel. wł. „Echa Wiecz.”) — Zarząd narodowej partji chłopskiej opublikował komunikat, w którym zapowiada ostrą walkę obecnemu rządowi, zarzucając mu, że starania jego o uzyskanie pożyczki zagranicznej nie zostały uwieńczzone sukcesem.

Komunikat zapowiada też energiczną agitację antyrządową na Bukowinie, w Bessarabji i w Siedmiogrodzie, która ma zmusić obecny gabinet do ustąpienia.

W związku z powyższem w kołach politycznych panuje przekonanie, że w wypadku niepowodzenia starań pożyczkowych prezydent ministrów Brătianu poda się do dymisji i zaproponuje radzie regencyjnej powołać nowego gabinetu z Manju jako prezydentem ministrów.

TAJEMNICE klasztora marjawickiego w Płocku patrz str. 2-ga.

Gielda.

Pierwsza przedg. warszawska

| | |
|------------|--------|
| Londyn | 43,25 |
| Nowy-Jork | 8,89 |
| Paryż | 34,82 |
| Szwajcaria | 171,59 |

Druga przedg. warszawska.

| | |
|-----------------------------|------|
| Dolar w obrotach prywatnych | 8,89 |
|-----------------------------|------|

Pierwsza przedg. gdańska.

| | |
|---------------------|-------|
| Warszawa | 57,89 |
| Złoty | 57,92 |
| Dolar | 5,14 |
| Przekaz na Warszawę | 8,90 |

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12-ej efekty po kursie — 8.84
Prywatnie dolar w żądaniu 8,90
W płaceniu 8,89
Tendencja spokojna Podaż dostateczna

Premjera w Teatrze Kameralnym.



Tegoroczny sezon w Teatrze Kameralnym zainaugurowano wystawieniem „Papierowego Kochanka”. Kreowanego z powodzeniem p. Michalak, partnerką jego była p. Wiercińska.

Krwawe zajście w więzieniu lidzkim. Nieudana ucieczka.

Z Lidy donoszą:
Onegdaj wieczorem w tymczasowym więzieniu wojskowym w Lidzie dwaj więźniowie Szyszłowa i Koziorokiewicz w niewyjaśnionym narazie celu rzucili się

na klucznika kaprała Zamojda, chcąc go rozbroić. Zamojda napadnięto w chwili gdy otworzył drzwi celi, w której znajdowali się wymienieni żołnierze. Zamojda zdołał wywolnąć się z rąk napastników i wy dobywszy rewolwer strzelił, raniąc w lewy bok jednego z nich.

Szyszłowa. Ulokowano go w szpitalu. Żandarmerja prowadzi dochodzenia.

TAJEMNICE KLASZTORU MARJAWICKIEGO W PŁOCKU

w świetle aktu oskarżenia.

Z Płocka donoszą:

Odczytany wczoraj przez sąd w Płocku akt oskarżenia przeciw arcybiskupowi marjawickiemu Kowalskiemu, przedstawia się w skrócie, z pominięciem zbyt drastycznych opisów, jak następuje: Eugenia Osinowa, która po powrocie z Rosji oddała córkę do internatu Sióstr Marjawitek, zgłosiła się do starosty, a następnie do prokuratora płockiego z oznajmieniem, iż musiała odebrać córkę z internatu, ponieważ opowiadała jej o czynnościach lubieżnych, jakich na jej osobie dopuszczał się Kowalski.

Dziewczynka, licząca wówczas lat 15 pisywała rozpaczliwe listy do rodziców z prośbą, by ją zabrali.

Odebrana przez matkę, opowiadała o niemoralnych czynach oskarżonego Kowalskiego, który wprowadził ją do swego pokoju i tam dopuszczał się ekscesów seksualnych. Osinowa twierdziła, że jej koleżanki były również wzywane same lub też łącznie w grupie t. zw. mandolinistek, to jest zespołu muzycznego, przerywającego Kowalskiemu, gdy ten leżał w łóżku. Dziewczeta nudzące się tam, musiały być specjalnie roznegliżowane.

Kowalski całował je w usta w specyficzny sposób, mówiąc, że w ten sposób sływa na nie jeszcze różna łaska. Przy pieszczotach, które obdawał Osinową i inne dziewczęta, Kowalski dygotał ciężko i drżał mu ręce. Gdy wychodziły, kazał im się modlić.

Osinowa widywała koleżanki, wychodzące po nocnych wizytach od oskarżonego. Były one zazwyczaj wyczerpane, potargane i roznegliżowane.

Po tym zameldowaniu władze sądowe wszczęły śledztwo, które doprowadziło do odszukania dalszych świadków oskarżenia.

Temasikówna, ekspensjonarka internatu Marjawitek zeznała: Byłam z pobytu w zakładzie bardzo zadowolona, lecz jednocześnie przeżywałam gorącą miłość, którą darzył mnie biskup marjawicki Kowalski. Wzywał mnie do siebie, całował bardzo mocno w usta i „czuło było, jak bucha od niego gorąco”.

Halina Filalkowska, była wychowanka internatu, opuściła zakład, gdyż jej się tam nie podobało. Zgodowała się w liczbie 12-tych mandolinistek i żywała razem z koleżankami Kowalskiemu, który leżał rozoberany w łóżku. Całował ją często i w sposób drastyczny szczyptał po całym ciele, gdy przychodziła sama. Tu następuje szczegółowy opis zachowania się Kowalskiego wobec świadka.

Powtarzało się to kilka razy. Filalkowska widywała również wychodzące od Kowalskiego koleżanki, które mówiły, że spędzały czas na nocnej adoracji.

Miała tam również bywać pensjonarka internatu Marjawitek Katarzyna Żydówna, która jednak przesłuchana przez sędziego śledczego twierdziła stanowczo, że nigdy nie bywała u Kowalskiego sama, lecz jedynie w towarzystwie koleżanek i nie zna terminu „nocna adoracja”.

Świadek Helena Niewładowska, była siostra zakonna Marjawitek, zeznała przed sędzią śledczym jak biskup Kowalski brał zakonnice na kolana, całował je w usta, mówiąc, że przez to sływa na nie łaska.

Najdrastyczniej bodaj przedstawiała się zeznanie byłej zakonnicy marjawickiej Badowskiej, która z przeraźliwym realizmem opowiada o pożyciu fizycznym z Kowalskim. Na nocne wizyty do niego wyprawiała jej starsze siostry z błogosławieństwem.

Kowalski tłumaczył jej, że pierwszy stopień łaski uzyskuje ustami, drugi sercem, a trzeci ofiarowaniem mu dziewictwa. Oskarżony tak ją poiraili rozstroić erotycznie, że często mdlała.

O podobnych scenach opowiadała sędziemu śledczemu przesłuchana następnie siostra Prochówna, która opowiada również w sposób nie mniej straszliwie obrazowy. Czyny, do których miał Prochówna, wedle jej zeznań, zmuszać Kowalski, nadają się do powtórzenia jedynie w jakiejś wyjątkowej lekarskiej.

Okres pożytku swego z Prochówną zakończył Kowalski oświadczeniem, „że miał zrozumienie od Boga”, który poleca mu oddać Prochówną za żonę księdzu marjawickiemu, Dziewulskiemu.

Świadek Marja Tomas była siostrą zakonną marjawicką. Zeznała przed sędzią, że do zakonu przybyła z siostrami. Zakonnice, które wzywał do siebie Kowalski, zmieniały zawsze bieliznę. Kowalski wydał specjalnie dyrektywy co do kroju bielizny zakładowej, umożliwiające szybkie roznegliżowanie się.

Świadek Józefa Paluchówna, która spędziła 14 lat w klasztorze Marjawitek, a następnie go opuściła, opowiada o organizacji, nazwanej organizacją „filadelfijską”, wprowadzoną przez Kowalskiego. Obejmuje ona kandydatów na małżonków. Dojrzale do stanu małżeńskiego siostry wyróżniał Ko-

walski pocałunkiem oczyszczającym i położeniem ręki na obnażonych piersiach kandydatki.

Świadek Marja Semenowiczówna, była siostra zakonna marjawicka, słyszała od jednej z zakonnice, że ta uderzyła Kowalskiego w twarz w czasie spowiedzi, gdyż ten chciał ją pocałować.

Świadek Gustaw Sommer, kolega Kowalskiego, mówi, że Kowalski już w czwartej klasie „chodził na dziewczynki”.

Dalej zeznał był ksiądz marjawicki Stanisław Banasiak i Konstanty Dziewulski, którzy dają ogólną charakterystykę Kowalskiego i uważają, że on to zepchnął z pierw. linii pociągając ich początkowo religijnie marjawicką. On to deprawował matczkę Kozłowską i uzyskał dla siebie władzę. Czynom erotycznym

nadawał podłoże rytualne. Opierając się na przesłankach fizycznego obcowania z Kozłowską, głosił, iż przez takie obcowanie z zakonnicami może nie przelać łaskę, którą rejd doznała matczka od Boza.

Świadek Wacław Żegnowski był ksiądz marjawicki określa Kowalskiego jako chłwieca.

Z proboszczy tylko ten był miłe u niego widziany, kto więcej przywoził. Zakonnice pozostawały u Kowalskiego nieraz do godziny 3-ej nad ranem. Kowalski według zeznań świadka nie zna żadnego hamulca i uważa się wręcz za syna Boga. Łączy się z zakonnicami fizycznie, twierdząc, że musi je w ten sposób umacniać w łaskę, ale wystarczy mu pierwsza z brzegu kobieta, by ją tą łaską obdarzyć.

Akt oskarżenia zajmuje się wreszcie syntezą wierzeń marjawickich i ich teorii o małżeństwach mistycznych między zakonnicami i duchownymi marjawickimi, przyczem opiera się na publikacjach marjawickich.

Pocałunek, o którym mówi akt oskarżenia, jest według tych publikacji usymbolizowaniem głębokiego pocałunku, opartego na pocałunkach gołębi. Małżeństwo mistyczne miało w zasadzie charakter idealny, duchowy; następnie jednak przerodziło się w fizyczne pożytki.

Zapytywany w śledztwie, czy przyznaje się do winy, oświadczył Kowalski:

„Całowałem, lecz bez języka. Uważałem, że połączenie duchowe może mieć miejsce. Drugim jego stopniem jest połączenie sercem, trzecim zaś połączenie ciałem, ale nie ciałem fizycznym, lecz ciałem idealnym przez komunję”.

Pierwszy dzień rozpraw.

Z Płocka donoszą: Sad po cichej naradzie zdecydował nie czynić tajemnicy z aktu oskarżenia.

Przewodniczący przystąpił do odczytywania obszernego aktu oskarżenia, który zawierał tak drastyczne oskarżenia świadków prokuratorskich że dotychczas nigdy jeszcze otwarta sala sądowa i zgromadzona na niej publiczność nie słyszała podobnie niemoralnych tajemnic współzycia różniej plei.

Kilka wychowanki internatu marjawickiego po dało przed sędzią śledczym powtórzony przez akt oskarżenia tak realny opis scen lubieżnych, przypisywanych arcybiskupowi marjawickiemu, Kowalskiemu, że obecne na sali kobiety w czasie ich odczytywania dostawały

cegiastych wypleków na twarz i a niektóre ulegały wręcz widocznej mdłości.

Woźny sądowy wprowadza na salę świadków.

Przewodniczący wywołuje nazwa ka świadków którzy kolejno podchodzą do stołu sędziowskiego, gdzie ustają personalja. Publiczność z natarczywą niezdrową ciekawością przygląda się poszkodowanym: Marja Osinowa, lat 17, Tomasikówna lat 15, Filalkowska, lat 17, Żydówna lat 16, Niewładowska lat 20, Badowska lat 22, Prochówna lat 23, Tomasikówna lat 28, Paluchówna lat 19 i t. d., ogółem 9 kobiet. — Wszystkie są zaczerpnięte i odwracają zawstyżone twarze od publiczności która dyskutuje szepem nad urodą każdej z nich w sposób wysoce krepujący.

Wszystkie poszkodowane są niewysokiego wzrostu, zgrabne, blondynki i brunetki, naogół ładne.

Przewodniczący rozdziela świadków na poszczególne dni i komunikuje, że badanie ich potrwa do 24 września włącznie.

Po krótkiej przerwie obiadowej o godz. 6 wie czorem sąd przystępuje do badania świadków.

Pierwszy zeznał ksiądz Rytel, niegdyś duchowny marjawicki, obecnie zaś nawrócony ksiądz katolicki.

— Pierwotne życie marjawitek polegało na tem, że nie pobierała uposażenia, wyzbywali się własności i zobowiązywali żyć w posłuszeństwie. Czulem się przez sześć pierwszych lat naszej ery stencji, jak w rodzinie. Mieliśmy na celu wzmocnienie katolicyzmu.

Tak było, dopóki nie nastał Kowalski, który wszystko zgangrenował. Jest to typ tego rodzaju, że jeszcze jako wikary

katolicki w Łodzi dopuścił się tak grubej niemoralności, że księże koleży wpłynęli na usunięcie go. Początkowo, gdy rozpoczął działalność wśród marjawitek symulował umartwienie. Zaczął wprowadzać korupcję duchową w ten sposób, iż modlił się do Kozłowskiej, zrównując ją z bóstwem.

Związek marjawitek był początkowo faworyzowany przez katolicką zwierzchność kościelną. Nikomu nie śniło się o odszczepieństwie. Mieliśmy się utwierdzić w katolicyzmie. Kowalski swoim wpływem na Kozłowską spowodował zarówno ją, jak i całą organizację z właściwej drogi. Kozłowska początkowo była bogoboja i pozostawała pod opieką ojca Honorata Kapucyna, znanego misjonarza. Kowalski jednak zmarnował jej duszę i wreszcie

żył z nią jak z żoną. Później razem już zaczęli przemysłować nad destrukcją religii katolickiej.

Mówił mi ksiądz Krakiewicz, że widział, jak w czasie drogi do Rzymu w hotelu w Krakowie Kowalski zaczął matczkę Kozłowską nieprzywrotnymi gestami.

Byliśmy wszyscy tem zdezorientowani. Jako teologowie wiedzieliśmy, że człowiek nie może za kładąc kościół i na myśl nam nie przyszło, że Kowalski to uczynił. On jednak doprowadził do rozłam. Dwulemna wielkimi wadami w jego życiu jest brak patriotyzmu oraz stworzenie czci dla Kozłowskiej. Ciągłe z nią jeździł. Widziałem, że jest przy niej roznamietany. Zaskoczyłem ich kiedyś

jak się przy nim rozbięrała. Pani Steglowiczowa, zakonnica, opowiadała mi, że Kowalski posyłał po nią, by go odwiedzić. Pewnego razu napadł na nią i zaczął ją całować, w rezultacie czego został przez nią spoliczkowany.

TO JEST DOM ROZPUSTY.

Najwięcej dowiedziałem się od księdza Modrzejewskiego. Miewał on pokusy nieskomorne. Kowalski sprowadził go do Płocka i wytłumaczył mu, że nastaly już czasy godów mistycznych.

Trzeba, by zawarł takie małżeństwo idealne, a wówczas pokusy ustana. Ksiądz Modrzejewski od był zaręczyny i ślub.

Opowiadał on, że w czasie wesela każdy z zakonników trzymał swoją żonę na kolanach i ścisł ją.

O tem małżeństwie ksiądz Modrzejewski mówił, że traktował je idealnie. Gdy przeznaczona mu siostra Aleksandra weszła do jego pokoju wieczorem i zaczęła się rozbięrała, był przerażony. Zakonnica wytłumaczyła mu, że wszystkie siostry obdują nie idealnie, a fizycznie i chciała położyć się do łóżka. Ksiądz Modrzejew

Związek „Praca” proklamuje w piątek strajk ogólny. 40000 robotników porzuciło dotychczas pracę w walce przeciw tabelom kar.

Walka robotników z przemysłowcami o tabelę kar zatacza

coraz szersze kręgi. Robotnicy podnieśli norem dyrekcyj fabryk opuszczają gremjalnie warszaty pracy i udają się pod opiekę swych związków, które rozwinęły również

energię akcję. Dziś można śmiało wyznaczyć liczbę strajkujących w przemyśle włókienniczym zgóra

40 tysięcy robotników. Jest to potężna armia z którą należy się poważnie liczyć i żądać jej nie ignorować. Dalsze zaostrzenie konfliktu może spowodować

katastrofalne wprost skutki, bowiem stanowisko jakie zajęli robotnicy jest twarde i nieustępliwe.

Związek „Praca” postanowił proklamować na piątek

ogólny strajk na znak protestu przeciwko tabelom kar. Związki Chrześcijańskie natomiast na wczorajszym posie-

—(10)—

Triumfalne pianie czerwonego kura po wioskach województwa łódzkiego.

(i) Łódź, 19 września. Dzisiaj około godziny 7 rano we wsi Piskowice, gminy Radogoszcz, pod Łódźką wybuchł

groźny pożar w zagrodzie Jana Sobieraja. Ogień powstał na strychu domu mieszkalnego i momentalnie prawie obalł stodołę i oborę. Mieszkańcy wioski rzucili się na ratunek płonącej zagrody. Tymczasem ogień potęgowany wiatrem przerzucił się na sąsiednią gospodarkę Wójcicha Juraszczyka. Oddziały straży pożarnej po dwugodzinnych zmaganiach

pożar zlokalizowały. Z obu zagród uratowano jedynie domy mieszkalne, na których spłonęły dachy. Z budynków gospodarczych spaliły się stodoły ze zbożem, oborę, chlewy i t. d. Inwentarz żywy i martwy uratowano. Jak wykazało przeprowadzone dochodzenie pożar powstał wskutek nieostrożnego doehodzenia się z ogniem. Straty szacuje się na kwotę kilkuset tysięcy złotych.

ski przerażony wpadł do biskupa Kowalskiego z zarzutem: „Coś ty ze mną zrobisz?”

To jest dom rozpusty”.

Nieszczęśliwy poprosił warjawał. Po ucieczce powrócił jednak, bo ziałk się groby Kowalskiego, który mu mówił, że grzechy jego będą publikowane z ambony we wszystkich parafjach.

Ksiądz Modrzejewski bywał u mnie i strasznie rozpacział, mówiąc, iż Kowalski zepchnął go w błoto.

Zebrałem wówczas tych księży, którzy się jeszcze nie poženili i wystosowałem do Kowalskiego protest.

Tu ksiądz Rytel woła donośnym głosem:

— On brał od rodzin dziewczęta, ludzi niewiernych, ludzi wiary i porobił z nich rozpustników. Zgangrenował

Im sumienia.

Zarzuć muszę jeszcze Kowalskiemu, że przeciw Polsce zgrzeszył. Pamiętam, że w pierwszych czasach sprzeciwił się rozdawaniu ksiązek wśród ludu, pamiętam również, że gdy były w roku 1905 ruchy wolnościowe, namawiał nas do donosicielstwa wobec władz rosyjskich.

Uciekał się pod opiekę Skallona, był u niego osobliście, prosząc go o pomoc organizacyjną. — Z Moskalam żył, od Polaków się odsuwał.

Następnie zeznał drugi i ostatni z przesłuchanych wczoraj świadków ks. Modzelewski, obecnie duchowny katolicki, niegdyś ksiądz marjawicki.

Ks. Modzelewski mówi o aktach ślubów mistycznych, dopełnianych przez Kowalskiego, który czynił to według formuły katolickiej, przyczem wspólnie z Kozłowską zasiadali na specjalnym tronie.

Kowalski opowiadał świadkowi, iż miał objawienie, że za sprawą Ducha Św. małżonkowie mistyczni nie będą mieli dzieci. Ksiądz Modzelewski znajdował się również w związku ślubu mistycznego z jedną z zakonnic.

Adw. Śmiarowski: Wiele lat ksiądz żył ze swoją mistyczną żoną?

Świadek: 5 lat.

Następnie świadek ks. Modzelewski opowiada, że widział, jak Kowalski całował zakonnicę.

Prokurator: Czy były to krótkie pocałunki braterskie?

Świadek: Nie. Były to przeciągłe pocałunki miłosne.

Ks. Modzelewskiemu skarzyły się wielkie dziewczęta na brudne propozycje, czynione im przez księży marjawickich z arcybiskupem Kowalskim na czele.

Rozprawy zakończono o godzinie 9 wieczorem. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się o godz. 9 i pół rano. W dalszym ciągu będą przesłuchiwani świadkowie oskarżenia, w pierwszym rzędzie poszkodowane, były wychowanki internatu Marjawitek. Wobec tego rozprawa będzie się dziś toczyła częściowo przy drzwiach zamkniętych.

Czy

Oddaw
że do pa
sze zauf

istotne zd
słowem.

Zazwy
jakimś sa
chcemy w
sne, ustalo

Niekiedy t
stawie po
dalece po
wypróbowa

tajmy np. l
garka. Pr
sobności r

nad chara
miast odp
bie i gotow
poprzeć p

będą o v
wskazowe
kiego nam

nam

A jeśli
będzie to s

O dokła
dzo ciekaw
dziele z z
Schjelderup

go instytuc

Schjeld
nia naogół
miesiący o

kieś zdarze
siane wraże

Najlepie
nos zezna
chodzą np.

których kr
O rzeczach
zawyzcza

łodażą szc
powsta
Obrazy

dy całeni g
jęć i zastę
wspomieni
rzeń.

Zdarzył

BINET - V.
Pie

W ciwili
do lekkim
otworzył d
kazał się p
zaczego pan
zonki.

— No i o
cznie wzn
wiedze nar

Był to m
kierował p
mochodem
kowanej sz
wpadano, p

ze krótkie
go dzisiejs
się do pana

by mi pan z
jążdżę w r
bourg zgodz

snej kieszen
propagandy
powiedzieć.

pulsów, któ
niemał tej s
robił wraże

oto naśle st

— Ach,
na! To było

że powinni
I opisał

choć treściw
nina, jeziore
czenie doda

— Powinn
chwile nawe

— Leku
rzekł pan D
ka swa głow
ku i biały ch

dziecięcy.

W labiryncie ludzkiego umysłu.

Czy można bezwzględnie polegać na własnej pamięci?

Zawodność obserwacji.

Oddawna jest dowiedzonym faktem, że do pamięci swej mamy znacznie większe zaufanie,

niż zasługują na to istotne zdolności tej naszej władzy umysłowej.

Zazwyczaj rzeczy widzimy nie takimi jakimi są, ale takimi, jakimi mieć je chcemy wobec tego, że mamy o nich własne, ustalone zapatrywanie indywidualne. Niekiedy także sądzą o rzeczach na podstawie powierzchownej obserwacji. Jak dalece powierzchownej, dowiedzieć można wypróbowanym doświadczeniem: zapytajmy np. kogoś jakiego ma wskazówki u zegarka. Przekonamy się, że przy tej sposobności nadarza się okazja do studiów nad charakterami. Są tacy, co natychmiast odpowiedzą z czelną pewnością siebie i gotowi będą nawet orzeczenie swe poprzeć przysięgą. Inni znowu starają się być o wskrzeszenie wyglądu swych wskazówek z pamięci na zasadzie głębokiego namysłu. Ale jedni i drudzy dadzą nam

odpowiedzi mylne.

A jeśli odbierzemy informację ścisłą, będzie to sprawa przypadku.

O dokładności pamięci znajdujemy bardzo ciekawe dane w świeżo wydanym dziele z zakresu psychologii Haralda K. Schjelderupa, kierownika psychologicznego instytutu w Oslo, w Norwegii.

Schjelderup utrzymuje, że wspomnienia naogół nie obfitują w szczegóły. Pamiętamy o nich tylko wówczas, gdy jakiegoś zdarzenie wywarło na nas specjalnie silne wrażenie.

Najlepiej w tym względzie pouczają nas zeznania świadków w sądzie, gdy chodzi np. o podanie okoliczności, wśród których ktoś został przejechany na ulicy. O rzeczach najważniejszych świadkowie zazwyczaj nic nie wiedzą, ale do faktów ledzą szczegóły

powstałe we własnej wyobraźni.

Obrazy wspomnień wylacza się niekiedy całymi grupami w myśl powiązania pojęć i zastępuje się je tworami fantazji lub wspomnieniami innych, podobnych zdarzeń.

Zdarzyło się kiedyś profesorowi Schjelderupowi pokazać siedemnastu studentom obraz, przedstawiający dom. Wkrótce potem czterech z pomiędzy widzów utrzymywało, że widzieli na obrazie dym, wydobywający się z komina, przy czym trzej studenci twierdzili, że kierunek dymu siedzi na lewo, a jeden z nich, że dym

nia. Stwierdzić przy tem można, że błędy i brak pamięciowe

są wówczas bardzo liczne. Sprawozdania ściśle należą do rzadkich wyjątków. U dorosłych stwierdzić można przeciętnie, że takie spontaniczne sprawozdania zawierają od 5 do 10 proc. zeznań fałszy-

Racja.



- Nie wiedziałem, której z dwóch siostr mam się oświadczyć, wreszcie wybrałem tę mniejszą.
- Racja. Z dwojga złego należy zawsze wybierać najmniejsze.

kierował się w prawo. W rzeczywistości jednakże, na obrazie dymu nie było wcale.

Metoda, używana przy podobnych próbach, polega na tem, że obraz daje się do obejrzenia na czas krótki, na trwanie minuty np. i natychmiast potem żąda się sprawozdania z rzeczy obejrzonej. Chodzi o to, ażeby to ostatnie było zupełnie samodzielnie zrazu, o następnie dopiero uzupełnia się je pytaniami, w rodzaju przesłucha-

wych, przy przesłuchaniu zaś stopa procentowa podnosi się do 30 proc.

W szczególności mało polegać można na pamięci w stosunku do barw. Schjelderup dokonał następującego eksperymentu: na obrazie, który pokazywał studentom, pomiędzy innymi znajdowało się dziecko brązowo ubrane. Zwróciwszy się do dwunastu studentów z zapytaniem o kolor sukni dziecka, odebrał następujące odpowiedzi: dwie określały kolor sukni jako

szary, dwie — czerwony, dwie — zielono szary, wreszcie było po jednej odpowiedzi za kolorami: szarym, czerwonym, jasno - zielonym, czerwono - czarnym i popielato - brązowym. Ostatni student był nawet gotów orzeczenie swe potwierdzić przysięgą.

Skoro nawet przy tak prostych zeznaniach powstają pomyłki, łatwo sobie wyobrazić co się dzieje, gdy mowa o zdarzeniach niezwykłych. Ma to wielkie znaczenie zwłaszcza w kwestiach, dotyczących się zabobonu. Schjelderup cytuje przykład ze znanego dzieła Lehmana „Zabobony i czary” o pewnym Angliku, nazwiskiem Davey, który za pomocą sztuczek kuglarzskich nauczył się naśladować pewne fenomeny, zdarzające się na scenach spirytystycznych np. wywoływanie pisma na tabliczce podwójnej za pomocą ołówka, leżącego pomiędzy tabliczkami. Wtajemniczywszy jednego z uczestników, wywoływał objawy spirytystyczne, z których reszta osób pisała sprawozdania. Te ostatnie tak dalece różniły się od siebie, że trudno było brać je za opis jednego i tego samego zdarzenia. Zaznaczyć przytem należy, że sprawozdawcy byli bez wyjątku ludźmi szanowanymi i wybitnymi na polu nauki.

Pomimo swych spostrzeżeń Schjelderup radzi nie odnosić się zbyt sceptycznie do zeznań pamięciowych ludzi wobec tego, że głównie zarzysy zdarzeń w pamięci jednak rysują się ściśle, a jedynie szczegółom brak dokładności.

Starzec wśród stromych gór.

Najstarszy botanik świata.

Johan Enander, 80-letni proboszcz małej parafii Lillherdal w północnej Szwecji, jest najstarszym i najstarszym botanikiem świata. Obecnie odbywa on podróż naokoło świata poszukując rzadkich odmian roślin.

Uczony starzec nie cofa się przed największymi trudnościami, przebywając w łódce rzeki górskie o wielu wodospadach, wdrapując się na rękach i kolanach na strome i wysokie szczyty w Quebecu. Z Ameryki przez Alaskę, cieśninę Beringa, Kamczatkę, Japonię i Chiny ma zamiar udać się następnie do Kalkuty, stamtąd do Tybetu. Po spędzeniu świąt Bożego Narodzenia w Betleem Enander pojedzie do Konstantynopola, skąd samolotem powróci do Szwecji.

BINET - VALMER.

Pierwszy lot.

W chwili, gdy zatrzymał się samolot do lekkiego lądowania, ktoś od wewnątrz otworzył drzwi i kabiny i Józef ukazał się przed wytrzeszczonymi oczyma zadowolonego pana Dubourga i jego drogiej małżonki.

— No i cóż, Józefie, — zawołali jednocześnie wzruszeni małżonkowie. — opowiedz nam swoje wrażenia!

Był to mechanik, który od lat pięciu kierował przezornie i ostrożnie ich samochodem. Nigdy nie przekraczano umiaru kowanej szybkości, a z chwili, gdy w nią wpadano, pani Dubourg wydawała zawsze krótkie, trwożliwe okrzyki. Dlaczego dzisiejszego popołudnia Józef zwrócił się do pana Dubourga z prośbą: „Możeby mi pan zechciał pozwolić na małą przejażdżkę w niebiosa”? I dlaczego pan Dubourg zgodził się na to, wykładając z własnej kieszeni oznaczoną nań cenę, tytułem propagandy na liże powietrzna? Trudno powiedzieć. Trudno odgadnąć źródło impulsu, którym się kierujemy. Józef był niemal tej samej tuszy, co jego państwo, robił wrażenie człowieka spokojnego, a oto nagle stał się bohaterem.

— Ach, proszę pani! Ach, proszę pana! To było nadzwyczajne! Państwo tak że powinni spróbować!

I opisał entuzjastycznie wymownie, choć treściwie, piękno tego lotu nad równiną, jeziorem, rzeką i lasami. Na zakończenie dodał:

— Powinni państwo spróbować. Ani na chwile nawet nie czułem leku.

— Lek? I przed czym, Józefie? — rzekł pan Dubourg, odrzucając w tył wielką swą głowę, której oblicze, pomimo wieku i białych włosów, zachowało wyraz dziecięcy.

— Czy sądzisz, że powstrzymuje nas lek? — przeliczytowała pani Dubourg odwagę małżonka, prostując także swoją wielką głowę o farbowanych i ondulowanych włosach.

Józef spuścił oczy. Panu Dubourg wydało się, że na ustach jego ukazał się drwający uśmiech. I natychmiast powziął postanowienie:

— Pójdę za radą tego zadowolonego chłopca, — rzekł do swej drogiej małżonki. — Człowiek nowoczesny musi poznać wrażenia lotu w przestroni.

— Chciałbyś wsiąść do samolotu, Edwardzie? — przeraziła się pani Dubourg. Ale i ona zauważyła zmieniacz uśmiech, pojawiający się na wargach Józefa.

— Nie pozwolę ci pojechać samemu, — ciągnęła dalej. — Nie chciałam ci tego wyznać, ale oddawna pragnęłam polecieć samolotem.

I w kilka chwil potem odleciał samolot, unosząc tę zadowoloną parę. W chwili, gdy koła jego oderwały się od ziemi, poczciwy pan Dubourg przypomniał sobie możliwość katastrofy i spojrzał na żonę. Uśmiechnęła się do niego czule, nie wiedziała o niczem. Ujął ją za rękę w zamiarze uspokojenia jej. Poruszyła ustami. Coś mówiła zapewne, ale warkot motoru był straszliwy i zamykał człowieka w przymusowym kole dziwnej samotności.

— „Czy wyrzeć przez okno”? — domyślał pan Dubourg. — „Jak długo trwać to może”? — myślała jego żona. Lot Józefa trwał dziesięć minut. Dziesięć minut śmiertelnego lęku to okres bardzo długi! Pani Dubourg zniemacka doznała pewności, że wszystko zakończy się katastrofą.

— „Ach! dlaczego? dlaczego?” — powtarzała w duchu, ścisnąc jak w kleszczach rękę swego starego męża.

Mieli życie tak proste, tak powszednie, tak pracowite i tak szczęśliwe! Inni by żalowali, że nie mają dzieci, oni zaś mieli sio-

strzeńców i to im wystarczało. Majątek ich, zdobyty wolno, z wysiłkiem, stwarzał dokoła nich atmosferę przywiązania, może interesowna, ale jeszcze jednak droga ich sercom. Szli przez życie, opierając się jedno na drugim, a o śmierci nie myśleli nigdy. Kochali się wzajem, mówili to sobie co wieczór, po trudach dnia, gdy p. Dubourg zwracał się do żony ze słowami: „Jesteś znowu kobieta, pani Dubourg!” Na co ona odpowiadała: „Kocham cię bardzo, Edwardzie!” A teraz przyszyła myśl o śmierci, podczas tego lotu, szwabszego od wędrowki chmur.

Kiedyż nareszcie pilot pomyśli o lądowaniu, zamiast unosić na spacer w przestroni tę starą parę, która lepiejby zrobiła, zostając w domu. O, tak w istocie. Pan Dubourg ledwie raz jeden wyrwał za okno i odrzucił się w tył, a pani Dubourg myślała o śmierci, pocieszając się tylko myślą, że umrze razem ze swym ukochanym Edwardem. Ale właśnie w tej chwili samolot zlekka opuścił się na ziemię, potoczył się kilka metrów i zatrzymał się.

Pan Dubourg puścił ręce żony i otwierając drzwi kabiny, zawołał:

— Miałeś rację, Józefie, to jest nadzwyczajnie!

— Państwo nie odczuli zawrotu głowy? — Ależ nie, nie! — rzekła pani Dubourg.

I tegoż wieczora powiedziała do swych siostrzeńców, którzy wieszali jej chrztu powietrza:

— Nie powiem, że powtórze to wkrótce. Ale było bardzo przyjemnie!

Przed położeniem się do łóżka tego dnia zniemacko, państwo Dubourg nie mówili o locie, o którym dość naopowiadali się do innych.

— Dobranoc, moja jedyna! — zawołał pan Dubourg.

— Śpij dobrze, mój drogi — odpowiedziała, — i nie myśl o tem znowu we śnie.

Wzruszył ramionami.

— Ciesze się, żeś to poznał.

Pani Dubourg zgasiła lampę. O, Boże! Bezsensowność! Gdzieś prowadzi ją życie? Z pewnością stanie się jakieś nieszczeście. Wznosić się ponad ziemię znaczyło ku śmierci Boga. Coś się stanie. Śmierć... tak jest. I rozstanie. Pani Dubourg nie była wierząca, nie miała dotąd czasu na zwalczanie krytyk, które pozbawiały ludzi wiary w naszych czasach. Pracowała, pracowała, nie czując potrzeby Boga. Ale kiedy się umiera — to na zawsze. Ze śmiercią kończy się wszystko. Uniósł się na poduszkach, chwycił za ramiona swego kochanego Edwarda.

— Edwardzie, nie chce!

Mruknął:

— Uspokój się. Znaleźliśmy się na ziemi z powrotem.

— Ale umrzemy, — jęknęła — umrzemy i opuścisz mnie!

— Któż to wiedzieć może, — rzekł, lecz głos jego zdrzął zlekka.

Pani Dubourg przytuliła się do niego.

— Możliwy się pomodlić... Umiesz to jeszcze, Edwardzie?

— Zwarjowałam zupełnie. — mruknął p. Dubourg.

Nie napierała się i usnęła pod jego opieką. Ale nazajutrz poszła postawić świeczkę w kościele, aby podziękować Bogu za obronę, ale przedewszystkiem dlatego, by znowu wejść z Nim w obcowanie.

Myśl o śmierci zakorzeniła się w ich domu. Próżno Józef z nadmierną ostrożnością kierował samochodem, próżno miał p. Dubourg, wskazując na samolot pocztowy: „Chciałbym być na miejscu tego niebezpieczeństwa!”

Małżonkowie lękali się, trwożyli ich nie opuszczała, odkąd zniemacka przerwała błogą jednostajność swego przziemnego życia.

Tłum. L. M.

—o:—

Najbezpieczniej jeździć z szoferkami.

Kobiety odznaczają się większą ostrożnością.

Statystyka, prowadzona przez jedną z największych instytucji ubezpieczeniowych w Ameryce, wykazuje bardzo ciekawą fakt: kobiety - szoferki są o wiele ostrożniejsze

od szoferów mężczyzn.

Materiały do statystyki były zbierane we wszystkich miastach prowincjonalnych i dały wszędzie te same rezultaty. Tak np. miasto Connecticut donosi, że jest w niem osiem razy tyle szoferów, uprawniających do jazdy dorożkami samochodowymi, niż szoferów — jednakże wypadków samochodowych, w których winę ponosił szoferzy, było piętnaście razy więcej, niż tych, podczas których przy kierownicy siedziała kobieta!

Oto cyfry innych miast: Massachusetts podaje stosunek procentowy wypadków samochodowych, których winę ponosiły szoferki, jako 5,3 proc. ogólnej liczby tych wypadków, chociaż według normy ilościowej procent ten powinien być wynosić co najmniej piętnaście wypadków na sto. W Los Angeles na sto wypadków samochodowych wina przypada w 94 razach na mężczyzn, a tylko

w 4-ch na kobiety.

Według sprawozdania z Missouri, w mieście tem zdarzyło się w przeciągu roku ubiegłego 14.559 wypadków, z których 13.686 spowodowane były nieostrożnością mężczyzn, a tylko 874 — kobiet. W innym znów mieście, gdzie stosunek procentowy szoferów do szoferów przedstawia się jak 20:100, tylko dziewięć szoferek w przeciągu roku pociąganych było do odpowiedzialności

za nieostrożną jazdę, szoferów zaś 178.

Wynika więc z tego jasno, jak na dłoń, że kto lubi bezpieczną jazdę, powinien wybierać tylko takie automobile, które kierują szoferki!

Krateczki sądowe.



Nikt nie sprostą pannie Władzi.

Bombardowanie cudzego okna.

W dzisiejszych czasach mężczyźni nie są bynajmniej podobni do swych dziadów i pradziadów, o ile chodzi o stosunek do kobiet. O ile dawniej panowie byli poważnie arcywzorami stałości i wierności i w bardzo wczesnym wieku wstępowali w związek małżeński, o tyle dzisiaj są lekkomyślni, traktując kobiety jak zabawki, służące im tylko dla chwilowej rozrywki. I tak się zdarza, że do lat czterdziestu nawet trwają w stanie kawalerskim, uważając, że jest im z tem do twarzy i znacznie lepiej, niż w złotych, lecz jakże bolesnych nieraz kajdanach małżeństwa.

Im... przynależać trzeba, że swoboda to rzecz bardzo miła, należy jednak pamiętać i o obowiązkach względem ojczyzny. Obowiązkiem każdego zdrowego mężczyzny, jak i kobiety, jest zakładanie w odpowiednim okresie życia ogniska domowego i rodziny.

OSTROŻNIE.

Znaczna przewaga liczby kobiet nad liczbą mężczyzn sprawia, że mężczyźni tak się wysoko cenią i przebiegają w kobietach jak w uległościach. Kobiety, rywalizujące w sobie psują mężczyzn, wzbijając ich w tem większą pychę. Inna rzecz, gdy mężczyźni się zakocha. Wtedy wybierają sobie jedną kobietę, na niej poprzestają, a nawet żeni się z nią. Ale są to wypadki coraz rzadsze, coraz mniej jest wśród mężczyzn takich „warjatów”. Nie moje są to słowa, uchowaj Boże, lecz słyszane w rozmowach.

Smutne to, ale prawdziwe. Nasze panienki muszą się z tem liczyć, ówcząc się w sztuce zdobywania serca męskiego, lecz nie na krótką chwilę, a na wieczność całą. Niestety, z drugiej strony, że niewiasty współczesne również nie posiadają walorów właściwych kobiecie, nadającym się na żony i matki. Dzisiaj kobieta stara się rywalizować z podłotkiem co do smukłości linii i świeżości cery, jak również zręczności w tańcu. Nic tedy dziwnego, że nieco trzeźwiej myślący mężczyźni nie chcą decydować się na małżeństwo z taką kobietą współczesną, obowiązującą się słusznie zresztą, że jego dochody nie wystarczą na pokrycie rachunków krawców, szewców i fryzjerów. Słowem obydwie płcie mają spór wad, a rezultatem tego jest smutny stan rzeczy w dziedzinie matrymonialnej w chwili obecnej. Mężczyźni trudno o dobrą żonę, żonie o dobrego męża.

ON I ONA.

Pannie Władzi Gustawiakównie zdawało się, że znalazła godnego kandydata na męża w osobie Antoniego Urbanika, zamieszkałego przy ulicy Kolejowej nr. 17. Przez pewien czas trwali w szczęśliwym narzeczeństwie, lecz, niestety, wkrótce pierzchnął sen o szczęściu. Bo oto p. Antoni Urbanik powiedział panie Władzi, mam ciebie dosyć, moja droga, pragnę czegoś nowego!

Bolesnie odczuła opuszczenie to panna Władzia. Zwierzyła się przyjaciółce, a ta poradziła jej, by się zemściła. Długo zastanawiała się Gustawiakówna nad forma-

Operacje tajemniczego chirurga.

Wyjaśniona zagadka.

Miasto Zajicz w Czechosłowacji było, jak wiadomo, w tych dniach widownią strasznej katastrofy kolejowej. Pociąg po śpieszny, jadący z Pragi do Wiednia, najeżdżał na skutek złego nastawienia zwrotnicy na stojący pociąg towarowy. Następnego dnia

były okropne.

Kiedy personel kolejowy, wraz z żandarmerją i miejscowym lekarzem przystąpił do ratowania rannych, z pod gruzów jednego z rozbitych wagonów wy dostał się jakiś pan, który zbliżył się do sanitariuszów, zajętych opatrywaniem rannych i, nie mówiąc ani słowa,

zaczął im pomagać.

Przez kilka godzin tajemniczy pan, który cudem jakimś wyszedł cało z katastrofy, niósł pomoc rannym współpasażerom, budząc wśród zebranych na stacji sanitariuszów i funkcjonariuszów kolejowych powszechne zainteresowanie. Kiedy z Berna przyjechali lekarze, pan ten zaoferował im swe usługi i niezwłocznie przystąpił do operowania cięższych rannych pasażerów. Ponieważ mówił po francusku, brano go powszechnie za

francuskiego lekarza,

który odbywał swą podróż międzynarodowym pociągiem.

Jakież było jednak powszechne zdumienie, kiedy okazało się, że tajemniczym „Francuzem” nie był kto inny, jak rumuński minister oświaty, dr. Angelescu, który powracał właśnie do kraju z berneńskiej Wystawy Kultury Współczesnej.

Minister Angelescu jest z zawodu lekarzem i przez dłuższy czas był nawet profesorem chirurgii na uniwersytecie bukareszteńskim. Nie znając języka czeskiego, zmuszony był w rozmowie z lekarzami czeskim posługiwać się

językiem francuskim,

a ponieważ językiem tym włada, jak rodowity Francuz, brano go powszechnie za lekarza francuskiego.

Pęd podróżniczy wśród kobiet.

Wytrwała automobilistka.

Świat szeroki, jego niebezpieczeństwa i dzwiny neca zarówno świat żeński jak i męski. Ostatnio donosiły pisma o dwóch Angielkach, które samolotem

przeleciały całą Afrykę.

szcześliwie i zdrowo. Powieściopisarka Diana Strickland podjęła podobną podróż w samochodzie, wielce uciążliwa ze względu na burze, powodzie i upały tropikalne.

Córka zmarłego Sttnesa, Eleonora, wyruszyła również w świat samochodem W maju ubiegłego roku wyjechała z Berlina, a w marcu tego roku przyjechała do Pekinu. Droga wiodła przez Bałkan, Syrię, Persję, Syberję. W Irkucku Eleonora Sttnes zmuszona była czekać dwa miesiące na zamrażnięcie

jeziora bajkalskiego.

aby po lodowej jego powłoce przejechać samochodem. Stał wreszcie polecała do Pekinu, następnie przez Mukden do Japonii. Droge powrotną wyznaczyła sobie przez Amerykę Południową. Środkowa i Północna. W podróżach morskich zabierała stale swój samochód, aby się nim posługiwać na lądzie w miejscach nielubianych przez nią kolei.

Była to pierwsza tego rodzaju impreza, podjęta przez kobietę.

Żmija karmiona przez kobietę.

Wizyty straszego intruza.

Żmije są amatorami mleka. Niejednokrotnie zdarzało się w miejscowościach, obfitujących w węże, iż w tajemniczy sposób znikają mleko

z wymion krów lub owiec.

Hodowcy bydląt dopiero po dłuższych poszukiwaniach „złodzieja” natrafiali na żmiję, które wysysały mleko. Podobny fakt zdarzył się w Hiszpanii w miejscowości Maliol, tym razem jednak z kobietą. Chłopka z Maliol zauważyła iż dziecko jej coraz mniej otrzymuje pokarmu, a gdy już zamierzała przyjąć mankę, zauważyła pewnej nocy z przerażeniem, że wielki wąż wśliznął się pod kołdra i przypadł do piersi ciulokki.

Weża natychmiast zabito. Okazało się jednak, że wąż ten od dłuższego czasu korzystał z „kradzionego pokarmu”, gdy chłopka z Maliol spała. Czynił to tak ostrożnie i delikatnie, że nie zdołała nawet odczuć „wizyt” straszego intruza.

Po egzekutorach podatkowych pozostały tylko głowy.

Smaczne śniadanko Papuasów.

Na terenie holenderskiej kolonii w Nowej Gwinei rozegrał się dramat, który świadczy, że ludożerstwo nie wygasło wśród tubylczej ludności.

Oto Papuasi wymordowali i zjedli cały patrol holenderski, złożony z pięciu żołnierzy policyjnych wraz z komendantem.

Wdrożone śledztwo wykazało że urzędnicy administracji kolonialnej swoim brutalnym postępowaniem i bezwzględnością w ściganiu podatków ściągali na siebie nienawiść krajowców.

którzy postanowili zemścić się. Jeden z urzędników holenderskich przypłacił życiem swój błąd, bo należał właśnie do liczby ofiar.

Papuasi skorzystali z braku przezorności oddziału policji kolonialnej. Nie zabezpieczono bowiem należycie kwatery pa-

troli straża, nie przypuszczając, aby Papuasi odważyli się na napad.

Tymczasem czarni, upatrwszy odpowiednią chwilę, rzucili się na policjantów, pokonali ich

i skrepowali.

Nieszczęsnych pozarzynano bez litości, ciała ich pokrajano w kawałki, które rozdzielono pomiędzy poszczególne członków napastniczego oddziału.

Wysłane na pomoc cztery brzoźdy pelicy przybyły zapóźno.

Aresztowano wprawdzie przywódców ludożerczego oddziału oraz kilku tubylców, którym udowodniono bezpośredni udział w napadzie, ale nieszczęsnego patrolu, pożątego chwycić przez dzikich nie ocalono.

Znaleziono tylko trzy głowy, należące do zjedzonych policjantów.

Skóra nasza jest jak guma.

Amerykański system konserwowania piękności.

Mówi się w Paryżu dużo na temat amerykańskich metod pielęgnowania urody. Powstają nowe instytucje piękności, które stosują tylko te systemy, a rezultatami i... wysoką ceną ściągają coraz

liczniejszą klientelę.

Najlepszą zresztą dla nich reklamą są liczne przyjeżdżające missess i missres, które oślniewając i odbijając cerą odbijają od tła nie mniej pięknych, ale... „zrobionych” twarzyczek paryżanek. Zaciekawiona na czem polega różnica metody amerykańskiej a francuskiej, udałam się do modnego instytutu „Anna Paula”, 68 boul. Malesherbes, którego uroczną właścicielką udzieliła mi z całą uprzejmością wyczerpujących informacji i zademonstrowała szereg

zabiegów kosmetycznych.

System amerykański stosowany jest w Ameryce od 7 lat, w Paryżu od 4. Zasadnicza różnica między nim a francuskim jest ta, że francuski stosuje parówki i gorące okłady, aby pory skóry otworzyć, oczyścić, a następnie rozmaitemi środkami kosmetycznymi (najczęściej preparaty z herbaty, pomarańcz lub cytryny) i przy pomocy zimnych okładów stara się je zamknąć.

Amerykański system nie uznaje otwierania por skóry, zarzuca więc bezwzględnie parówki i okłady z gorącej wody, jedynie w wypadkach bardzo tłustej cery stosuje miejscowe kompresy z gorącej oliwy.

Natomiast nieodzownym zabiegiem przy tej metodzie są okłady z lodu, stosowane jednak z wielkimi ostrożnościami. Na twarz nakłada się grubo kremu i maskę z waty napononą płynem ściągającym pory i dopiero po wierzchu przesuwają się szybko, w odstępach kilkunastusekundowych, kawałek lodu. Zabieg ten wzmacnia krążenie krwi, ściągają pory, nadaje skórze świeżość i jędrność i ten delikatny, różowy odcień, który cechuje

pyśzną cerę Amerykanek.

— Dlaczego zarzucacie parówki, które przecież doskonale czyszczą pory? — zapytałam.

— Skóra nasza jest jak guma — odpowiedziała M-me Anna Paula. — Jeśli ją będziemy ciągle naciskać i skurczać, straci swoją elastyczność bardzo szybko. Pory będą się zamykały, coraz trudniej, aż wreszcie przestaną reagować na wszelkie najskuteczniejsze środki. My staramy się zamknąć je ciągle, aby twarz nadać

elastyczność i jędrność.

Kremy i specjalne płyny czyszczą skórę należycie i chronią ją przed wpływami atmosfery i wody.

to

Mniej...
ele ulicze...
miasto st...
cach cora...
kań przy...
dem Łódź...
miast euro...
hulaszcze...
sie zaczyn...
kiem zale...
w centrum...
żywszy ru...
I u nas...
na to, uży...
życia, leca...
stauracyjn...
Od czasu...
racji „zaw...
towarzyst...

które doś...
sówkę i o...
gdzieindz...
nastąpi wy...
licznego p...
która to a...
wana przy...
jednak w...
zupelny sp...
Nieprzy...
ry po godz...
dają ulice...
kowskiej...
ciowe ten...
Łódź, ja...
watywna...
nego życia...
łodzienna...
kach jest...
dzin pośw...
nieco po...
Mimowoli...
nie noca...
tanie; czy...
lem prow...
dział Czes...

Nie nie...
spółnlony...
szczęssetys...
komiejski...
efektywne...
pe...
oraz samo...
dów nie pr...
szw. Miasto...
sinen 601...
Mylliby

Spł jedyni...
którzv mo...

BOOTH T...

E C

Przekład a...

— To w...

flancowal...
go stopnia...
walej, his...
I wrażliwi...
skamienia...
predko zda...
nia jako sy...
że nosić w...
szczenie te...
ograniczeni...
sługują się...
od chwili...
kach tańcu...
naszego mi...
lelibyśmy.

— Czy...

tańce w Sa...

— Praw...

Rennie. —

i wszystko...

dza się do...

w dość br...

działu w lo...

szcze wypr...

ce. Od czas...

cy i w dro...

ją jakąś br...

„pamiętki” —

Sadzę, że t...

Ale tańca...

Chirurgia.

y, wraz z żandar-
karzem przystąpił
pod gruzów jed-
nów wydosłał się
się do sanitariu-
aniem rannych i.

magac.
jemniczy pan, któ
cało z katastro-
współpasażerom,
na stacji sanita-
zów kolejowych
Kiedy z Ber-
pan ten zaofiaro-
zwłocznie przy-
szej rannych pa-
włił po francusku.

karza,
róż międzynarod-

owszechnie zd-
że tajemniczym

lny, jak rumuń-
Angelescu, któ-
kraju z berneń-
Współczesnej.

st z zawodu le-
czas był nawet
niwersytecie bu-
języka czeskie
mowie z lekarza-
uskim.

n władza, jak ro-
owszechnie za

żniczy
oblet.

obilistka.

bezpieczeństwa
wiat żeński jak i
pisma o dwóch
tem

Airyke.

Strickland pod
mochodzie, wiel
na burze. powo-

mesa. Eleonora,
iat samochodem
ryjechała z Ber
przjechała do
zez Bałkan. Sy-
knieku Eleonora
tekać dwa mie-

Millyb się jednak ten, któryby sądził,
że śni całkowicie.
Spł jedynie dzielnicą ludzi zamożnych,
którzy mogliby sobie pozwolić na nocna

iego.
toce przejechać
le poleciała do
ukden do Japo-
naczyła sobie
wa. Środkową i
morskich zabie-
aby się nim po-
ce nielubianych

rodzaju impre-
ko głowy.

zalać, aby Pa-
r, przwzwszy odpo
na policjantów.

ano bez lito-
kawki, które
oszczędnych
działu.

ry brwzady p
przewódców
kilkę tubyli-
bezośredni
czesnego pa-
zez dziłkich

oww. należące

Jedna beztraska noc i sześć dni głodu.

Cieężko zapracowany grosz robotnika

tonie w odmetach alkoholu.

Mniej więcej o godzinie 12 w nocy ży-
cie uliczne w Łodzi zaczyna zamierać i
miasto spowija sen. Przechodniów na uli-
cach coraz mniej, światło w oknach miesz-
kań prywatnych gaśnie. Pod tym wzglę-
dem Łódź wybitnie różni się od innych
miast europejskich, gdzie właściwie życie
hulaszcze właśnie dopiero w nocy budzić
się zaczyna i wartkim tetniącym pot-
kiem zalewa ulice. Nawet w Warszawie
w centrum miasta w nocy panuje o wiele
żywszy ruch, niż w Łodzi.

I u nas wprawdzie ludzie, których sta-
na to, używają w porze nocnej „czarów“
życia, lecz odbywa się to w lokalach re-
stauracyjnych, jak „Louvre“ lub „Tivoli“.
Od czasu do czasu wytoczy się z restaura-
cji „zawiany“ jegomość lub nawet całe
towarzystwo

pod dobra data.

które dość hulaśliwie sadowi się w tak-
sówkę i odjeżdża bądź do domu, bądź też
gdzieindziej bawić się dalej. Czasem też
nastąpi wypadek zakłócenia spokoju pub-
licznego przez pijanego lub „cme nocna“,
która to awantura jest szybko zlikwidowa-
wana przez posterunkowego. Po za tem
jednak w śródmiejskiej dzielnicy panuje
zupełny spokój.

Nieprzejmnie działa tylko mrok, w któ-
ry po godzinie pierwszej po północy zapa-
dają ulice w centrum nie wylaczając Piotr
kowskiej, a to ze względu na oszczędność
ciowe tendencje naszej elektrowni.

Łódź, jak widzimy, jest bardzo konser-
watywna i mieszczańska, nie uznaje noc-
nego życia. „Łodzermensch“ strudzony ca-
łodzienną bieganiną po biurach i fabry-
kach jest szczęśliwy, gdy może parę go-
dzin poświęcić Morfeuszowi i wypocząć
nieco po całodziennym pogoni za złotym.
Mimowoli człowiekowi, któremu wypad-
nie nocą iść przez miasto, nasuwa się py-
tanie: czy aby nie jestem w jakimś ma-
łym prowincjonalnym miasteczku w ro-
dzaju Częstochowy czy Piotrkowa?

Nic nie wskazuje na to, że przechodzień
spójniony kroczy ulicami obrzniętymi —
szczęśliwiejszej Łodzi. Charakter wiel-
komiński nadała jedynie ulicom naszym
efektowne z zawrotną szybkością

pedzace tramwaje nocne
oraz samochody. Nic prócz tych pojaz-
dów nie przerywa po za tem głębokiej ci-
szy. Miasto bawelny i dolara, miasto bus-
sinesu śni...

Millyb się jednak ten, któryby sądził,
że śni całkowicie.
Spł jedynie dzielnicą ludzi zamożnych,
którzy mogliby sobie pozwolić na nocna

hulanke, natomiast nie śnią dzielnice robot-
nicze, dzielnice ludzi ubogich. Weźmy dla
przykładu chociażby taką ulicę Abramow-
skiego. Jest to ulica zamieszkała wyłącz-
nie przez ludność robotniczą, zatrudnioną
w fabrykach Eiserta, Barcińskiego, Ejtin-
gona, Silberstajna i Szaflera. Zdawało-
by się, że ludzie

strudzeni całodzienna praca

przy maszynach powinni spać spokojnie,
błogosławiąc możliwość wypoczynku. A jed-
nak tak nie jest. Ludzie pragnący spać o-
ka często do rana nie mogą zmrzążyć no-
nieważ z wielu mieszkań donoszą się dzi-
kie wrzaski i ochryple śpiewy pijackie,
dźwięki trąb, harmonii, zespołów mandoli-
nowych... niejednokrotnie

wynikają awantury.

rozlegają się przeraźliwe wzywania poli-
cji, gwizdki alarmowe... Punkt kulminacyj-
ny osiąga te orgie po prywatnych mie-
szkaniach w dnie po wypłacie, a ponadto
w sobotę, nie mówiąc już naturalnie o nie-
dzieli. To co się dzieje na wzieści dla przy-
kładu ulicy Abramowskiego, odbywa się i
na innych ulicach przedmiejskich. To też
ludzie solidni, którym wypadła tam mie-
szkać są naprawdę nieszczęśliwi.

W bramach domów wywieszzone są
prezypisy, do których pod odpowiedzialno-
ścią karną muszą stosować się lokatorzy.
Między innymi jest tam mowa o tem, że
należy zachowywać się spokojnie w mie-
szkaniu.

Wędrownka po łódzkich kinach.

„Kropka nad i”

ukaze się na ekranie Luny.

Stosownie do zapowiedzi w poprzed-
nim numerze „Łódzkiego Echa Wiecz.“,
rozpoczynam w dalszym ciągu zbieranie
materiału, któryby miał na celu oświetle-
nie działalności naszych kino-teatrów
oraz repertuaru na bieżący sezon 1928/29.

Udaje więc się do dyrekcji „Luny“,
gdzie wywiad udziela mi p. Masicki.

— Sezon zimowy rozpoczynam w
pierwszej połowie października — nie
wiem jednakowoż jakim filmem. W każ-
dym razie mogę pana zapewnić, że zakon-
traktowałem dla mego kina najcenniejszą
produkcję zagraniczną, zarówno amery-
kańską, jak i europejską.

Zawarłem kontrakt z „Este-filmem“,
który reprezentuje na Polskę najnowszą
produkcję „United Artists“, w skład któ-
rej wchodzi najwybitniejsze i najpopular-

Tymczasem w praktyce jest zupeł-
nie inaczej. I dlatego występujemy z wnio-
skiem, by wszelkie takie hulaśliwie zaba-
wy nocne po mieszkaniach, niezozwalają-
ce spać pozostałym lokatorom, były trak-
towane jako zakłócenie spokoju publiczne-
go. W każdym takim wypadku winien
być sporządzony protokół i ścigana droga
administracyjna wysoka grzywna.

Po za tem ludzie sami powinni zroz-
umieć nareszcie, że w dzisiejszych cza-
sach

ciężkiej walki o poprawę bytu

klasy robotniczej, nie należy tracić krwa-
wo nieraz zarobionych pieniędzy na gor-
szace pijatki. Ci, którzy obserwują co-
dziennie życie rodzin robotniczych, wie-
dzą, że w ciągu jednej nocy z soboty na
niedzielę toniony jest w alkoholu całoty-
godniowy zarobek, podczas, gdy w ciągu
całego tygodnia głód trapi nieszczęsna lek-
komyślna rodzina. A rodzin takich mamy
dziś niestety w Łodzi dużo, bardzo dużo.
I tu właśnie otwiera się wdzięczne pole
działania w kierunku uświadomienia
swych członków. O wszystkim się my-
śli, tylko nie o zwalczaniu alkoholizmu
mas robotniczych, alkoholizmu, na któ-
rym robią bajeczne „kokosy“ niezliczeni
w dzielnicach robotniczych trzeciorzędni
knajbiarze. K.

Z tej serii zabłysną na ekranie „Luny“
następujące szlagiery:

„Burza (John Barrymore i Camila Horn),
„Kochankowie“ (Vilma Danky i Ronald
Colman). „Miasto cudów“ czyli „Gaucho“
(Douglas Fairbanks), „Kapitan Zorra i je-
go syn“ (Herbert Brenon), „Ramona“ (Do-
lores del Rio).

W repertuarze kino-teatru „Luna“ znaj-
dują się poza tem cztery najwspanialsze
arcydzieła słynnej wytwórni „Fox-Film“,
a mianowicie: „Czterech diabłów“, o re-

niejsze gwiazdy ekranu, jak Dolores del
Rio, Mary Pickford, Gloria Swanson, Al-
lice Terry, Vilma Danky, Camilla Horn, Ma-
ry-Phillbin, Liljana Gish, Norma Talmad-
ge, John Barrymore, Douglas Fairbanks,
Charlie Chaplin, Ronald Colman, Iwan
Petrovitch i in.

my utworzone przez krzewy i niski łuk
związane się od góry winorośli.
— Wgląda jak prześlizgnięta sylwetka,
wymyślona przez artystę, który skompo-
nował tę balustradę. Te esy florey zdają
się brać od niej początek i naśladować ją
w delikatności zarzysów. W tej swojej zie-
lonej, krótkiej do kolan sukience, trzepo-
czącej się na tle spłowiałego błękitu mo-
rza, koloru tła obrazów Leonarda, jest o-
na najlepszym, jakiego można sobie wy-
obrazić, dopełnieniem ogrodu, zawieszono-
nego nad przepaścią Morza Śródziemne-
go. Ale, Eugenjuszu, czy widzisz, jak ona
jest w każdym calu Amerykanka? Nie
można się wogóle nigdy omylić co do two-
ich rodaczek i wiać je za kobiety innej
narodowości. Ma ten charakterystyczny
amerykański profil, właściwy wszystkim
waszym najbardziej czarującym młodym
kobietom — a zwłaszcza ten prosty mały
nosek, taki porzywający przez to, że zda-
je się być zadarty chociaż nim nie jest.
Tylko, niestety! obawiam się, że przez
niego mów!

— Mój drogi Karolu! — wykrzyknął
Rennie. — Jacy wy, Brytyjczycy, jeste-
ście nieznosni w waszej rasowej nieugię-
tości i uporze! We wczesnych początkach
dziewiętnastego wieku urobiliście sobie
legendę, że my wszyscy, jesteśmy Yan-
kesami i wszyscy mówimy przez nos, a
uwierzywszy w nią raz na zawsze, nie
dajecie się odwieść od tego mniemania na
wet świadectwom własnych uszu. W rze-
czywistości tamta młoda osobka studio-
wała muzykę w Parwzu, śpiewa bardzo
dobrze i wcale nie mówi przez nos. Bez

alizację których pokusił się po raz trzeci
genjalny reżyser, Murnau — „Tancerka z
Moskwy“ z Dolores del Rio w roli tytuło-
wej — „Anioły ulicy“ z Janet Gaynom i
Charles Farellem w rolach czołowych i
wreszcie — „Titanic“ z Virginją Vall i
Georgem O'Brien.

W dalszym ciągu utrzymamy w sezonie
1928/29 monumentalny film pod tyt. „Bri-
dne pieniądze“ podług pomysłu pisarza
d-ra Karola Volmeollera. W roli głównej
ukaze się prześlizgnięta Chinka, Anna May-
Wong z Hollywood, znana nam już z obra-
zów amerykańskich, której talentu reali-
zatorzy nowego świata nie umieli nieste-
ty wyzyskać.

Uzupełnieniem repertuaru „Luny“ be-
dzie: „Szexherezada“, „Nadkobieta“ (z
Marją Corda), „Szampan“ (z Betty Bal-
four), „Ostatni Carowie“, „Księżniczka
Masza“ ze sztandarowym filmem francu-
skiej produkcji pod tyt. „Największa pa-
rada Francji“ na czele. Film ten jest re-
pliką na amerykańską „Wielką Parade“.

— A jak się przedstawia produkcja
krajowa?

Z serii wielkich filmów polskich
zakupiłem dla „Luny“: „Kropkę nad i“,
pierwszy polski film kameralny reżyserji
Juliusza Gardana, w którym główne role
kreują Lili Romska (polska Liljana Gish)
Stefan Szwarec i „Cudowne dziecko“ —
Bianca Dodo oraz „Dzikuskę“, zrealizowa-
ną według znanej powieści Zarzyckiej
przez reżysera Henryka Szaro z Marją
Malicką w roli tytułowej i Zbyszkiem Sa-
wanem w głównej roli męskiej.

Serdeczny uścisk dłoni dla dyr. Mas-
ckiego, energicznego kierownika „Luny“,
zasłużonego pracownika polskiej kinema-
tografji, zakończył moją wizytę.

Z niecierpliwością też oczekiwac be-
dziemy ukazania się poszczególnych fil-
mów na ekranie „Luny“.

(co)

Śmiertelny karambol na wodzie.

Utonięcie dwóch praco-
wników portowych.

Z Gdyni donoszą:
Przed kilku dniami utopili się w base-
nie wewnętrznym parku gdyńskiego
dwaj pracownicy portowi:

kontroler robót czerpalnych i marynarz,
którzy wpadli do wody z łódki przy zde-
rzeniu się z łańcuchem drągi u „Passe-
Partout“ i mimo antychmiastowej pomo-
cy, nie zdolano ich wyratować. Podobno
obaj nie umieli pływać, co winno być
ostrzeżeniem dla władz portowych, aby
kontrolowały, czy pracownicy z natury
swych obowiązków narażeni na zetknię-
cie się

głębą wodną,
posiadają umiejętność pływania.

BOOTH TARKINGTON.

14)

EGOISTKA

Przekład autoryzowany Janiny Sulkow-
skiej.

— To wasza wina, Brytyjczycy! Prze-
flancowaliście monokl na kontynent do te-
go stopnia, że się przyjął nawet w tej zbit-
wałej, historycznej relikwji, Rannie. —
I wrażliwi Latyficy, którzy początkowo
skamieniali na widok tego dziwotworu,
prędko zdali sobie sprawę z jego znacze-
nia jako symbolu dystynkcji. Nie każdy mo-
że nosić wstążeczkę w klapie, za to no-
szenie tego szkółka nie podlega żadnym
ograniczeniom. Obaj bracia Bastoni po-
sługują się tą ozdoba od zeszłego roku,
od chwili gdy zaczęli bywać na herbat-
kach tańczących w Salone. Jest to rodzaj
naszego miejscowego kasyna, chociaż wo-
lelibyśmy, żeby go tu nie było.

— Czy to jest jedyne ich zajęcie —
tańca w Salone?

— Prawie, że jedyne — odpowiedział
Rennie. — Pochodzą z pobliskiej Cabranji
i wszystko, co o nich słyszałem, sprowa-
dza się do tego, że oprócz tańca i brania
w dość brzydki i podejrzany sposób, u-
działu w lokalnej polityce, zajmują się je-
szcze wyprzedawaniem klejnotów po ba-
bce. Od czasu do czasu, w wielkiej tajemni-
cy i w drodze wyjątkowej łaski, sprzeda-
ją jakąś broszkę lub pierścień — „rodowe
pamiątki“ — paniom, które obtańcowują.
Sądzę, że te klejnoty kupują w Neapolu.
Ale tańcząc ślicznie.

— Niewątpliwie — odpowiedział An-
glik. — Wyglądają tak, jakby „ślicznie“
potrafili podciąć gardła. Mówisz o nich
jako o Latyficych. Dla mnie przypominają
oni raczej Saracenów.

— Bardzo prawdopodobne — zgodził
się Rennie. — Mieszkańcy tutejsi mają
mieszana krew; większość z nich pocho-
dzi od Saracenów i to dziedzictwo dotych-
czas jeszcze zaznacza się w ich trybie fi-
zycznym.

— Zdaje się — odrzekł inwalida i chrzą-
knał, odwracając głowę ku morzu. Nadaje
im to wilczy wygląd. Przypuszczam, że
muszą tu być inni ludzie bardziej pocią-
gający i godni uwagi. Tam, naprzykład.

Skinął głową w kierunku barjery, ota-
czającej ogród i chroniącej rozstrzępionych
spacerowiczów od spadnięcia w przepaść.
Barjera przedstawiała się jako ażurowa
robota z lanego żelaza, rysująca się czar-
no na tle dalekich, słabo połyskujących
skrawków morza, widocznych z miejsca,
na którym siedzieli. Przez ogród przeszła
właśnie wolnym krokiem młoda Amery-
kanka; przystanąwszy koło barjery, zło-
żyła na niej małe rączki w rękawiczkach
i lekko pochylona ku przodowi, zapatrzy-
ła się w zadumie na szumiące w dół mo-
rze. Sylwetka jej w tej pozie tworzyła nie-
słychanie wdzięczny obrazek i Anglik nie
tał swego zachwyty.

— Jak ona cudownie umieściła się w
samym środku płótna, — zauważył oczar-
owany, gdyż przypadkowo dziewczyna
stała na samym końcu krótkiej listca-
tej perspektywy i z miejsca, z którego na-
nią patrzyli, znajdowała się w centrum ra-

trudu też nanczyła się swiergotać, jak pta-
szek, na wzór swoich wyspiarskich roda-
czek. Jestem pewny, że się pani na mnie
nie gniewa, panno Orbison.

— Nie, nie — odpowiedziała pogodnie
panna Orbison. — Jest to najdoskonalsze
określenie mego własnego sposobu mó-
wienia. Ale ponieważ pan utrzymuje, że
tamto śliczne, młode stworzonko nie mó-
wi przez nos, to dowód, że musiał pan
słyszec jak rozmawiała, albo z nią rozma-
wiać.

— Owszem, trochę. To panna Ambler.
— Możeby lepiej brzmiało, gdyby się
nazywała nie „Ambler“, a „Amber“ — za-
uważył Orbison. — Ze względu na kolor
świątel, grających w niej włosach. Widzę,
że nie tylko jest Amerykanka, ale i miljo-
nerka.

Rennie znowu się roześmiał.
— Naturalnie, wszystkie amerykań-
skie dziewczęta, bawiące zagranicą, ucho-
dzą za milionerki! Dłazegóż zaliczasz do
nich i pannę Ambler?

— Z powodu zachowania się Sarace-
nów w monoklach — wyjaśnił Orbison,
robiąc gest w kierunku Bastonich, którzy
w tej chwili zaczęli schodzić z górnego
tarasu. Na jej widok przybrali jeszcze bar-
dziej wilczy wyraz, niż zazwyczaj. Idą do
rde, ale nie zdaje mi się, żeby była z tego
niezadowolona.

W samej rzeczy panna Ambler okaza-
ła bardzo żywe zadowolenie. Odwróciw-
szy się od morza, machnęła ręką ku mło-
dym ludziom i z wesołym uśmiechem na
grającej życiem twarzy, pozdrowiła ich
serdecznie paru włoskimi wyrazami. —

Dzień w Łodzi.



Nie nadstawiaj pleców pod kij!

Do likwidowania awantur jest policjant, a nie przechodzień.

Wczoraj po południu przed bramą przy ulicy Brzezińskiej 2 wynikła sprzeczka pomiędzy kilku handlarzami. Spór przy bierał z każdą chwilą na rozmiarach i wreszcie

zamienił się w bójkę.

Przechodzący w tym czasie Szaja Szejnraich, kupiec, zamieszkały przy Górnym Rynku nr. 14, widząc, że pomiędzy bijącymi znajdowali się jego znajomi postanowił interweniować. Skoczył tedy pomiędzy powalonych i zaczął ich uspakajać. W pewnej chwili pchnięty przez awanturników, wpadł pod przejeżdżającą dorożkę. Dorożkarz nie zdołał zatrzymać konia i nieszczęśliwy kupiec znikł pod kołami odnóżając

rany głowy i klatki piersiowej.

Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po nałożeniu opatrunku, przewiózł Szejnraicha do szpitala.

Krewkich handlarzy którzy bezpośrednio przyczynili się do wypadku pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Nie graj Wojtek, nie przegrasz... marynarki!

Robotnik wśród oszustów.

1) W dniu wczorajszym Bolesław Sulik, robotnik, zamieszkały przy ulicy Senatorskiej 39, przechodząc przez lasce Schejblerowski natknął się na grupę mężczyzn

zajętych grą w karty.

Zainteresowany przystąpił, a korzystając z pozwolenia siadł przy graczach i wziął karty do rąk. Początkowo szczęście uśmiechało się do Sulika: wygrał sporo, później atoli zaczął przegrywać. Pochłonięty całkowicie grą zaczął grać bez opamiętania przegrywając nietylko swoje pieniądze w sumie przeszło 200 złotych, ale nawet zegarek, czapkę i marynarkę. Kiedy nie miał już co postawić, przekonał się że go oszukują, zażądał przeto od przegodnych kompanów zwrotu

przegranych pieniędzy

i rzeczy. Nierozsądne to żądanie pechowego gracza było powodem bójki. Oszuści rzucili się na Sulika, pobili go, ściągając z ramion wygraną marynarkę i oddalili się spokojnie. Bolesław Sulik udał się do prywatnego lekarza, który udzielił mu pomocy, a następnie do komisariatu policji gdzie zameldował o swej przygodzie.

Moje gęsi! Moje gęsi!... — krzyczał chłopiec goniąc złodzieja.

(1) Wczoraj rano na Zielonym Rynku przy wozie Bartczaka Mateusza, mieszkańca wsi Zielonica pod Łodzią kręcił się jakiś podejrzany osobnik. Bartczak obserwował go pilnie, przeczuwając instynktowo, że to złodziej, lecz wkrótce zająwszy się sprzedażą

zapomniał o nim.

Tymczasem nieznanomy korzystając z chwilowej nieuwagi kmiotka ściągnął z wozu dwie gęsi. Ktoś w tym momencie krzyknął „złodziej”. Bartczak przerwał sprzedaż i zauważywszy kradzież i uciekającego złodzieja zeskoczył z wozu i pomknął za nim z okrzykiem:

— Moje gęsi, moje gęsi!

Złodziej widząc, że jest z nim kruczo rzucił gęsi. Wszelkie próby ucieczki na nfc się jednak nie zdały. Tłum pochwylił uciekającego, nad którym dokonano niechybnie samosądu, gdyby nie skuteczna

interwencja policji.

Ujętego złodzieja niejakiego Władysława Słonima, bez stałego miejsca zamieszkania, po przeprowadzonym dochodzeniu policyjnym przesłano do dyspozycji władz sądowych.

Chcesz się zameldować? — Szykuj złotóweczki!

Skargi lokatorów.

Na zasadzie obowiązujących przepisów, tak zameldowanie, jak również wymeldowanie mieszkańców w mieście naszym odbywać się winno

zupełnie darmo

i na koszt właścicieli domów, co surowo przestrzegane być winno przez policję. — Warszawa zniósła nawet wszelkie opłaty (znaczkami) na rzecz kasy miejskiej.

Inaczej jednak jest w naszym mieście. Każdy meldunek kosztuje i to dość grubo. Rządca domu

pobiera 1 — 2 zł.

„za blankiety” (obowiązkowo dostarczyć winien gospodarz bezpłatnie), prócz tego do lokatora wyciąga oddzielnie swą szeroka łapę cerber domowy, dowodząc brutalnie, że „kulosa z krzy mu nie wyrosły”.

Więc likwiduje sobie za dwa kursy K. E. M. i oddzielnie „za fatyge”. Jednym słowem koszt wymeldowania i zameldowania w nowym mieszkaniu dochodzi nieraz do sumy 8 złotych — cyfry, która w budżecie niejednego biedaka stanowi poważną szczybę. Najwięcej cierpi na tych stosunkach służba domowa, zmieniająca często

miejsca pracy.

Stosunki te polecamy uwadze miejscowych władz administracyjnych w celu wyjaśnienia kwestji, czy za czynności meldunkowe lokator obowiązany jest do jakichkolwiek wynagrodzeń, czy też spełnianie ich obowiązuje gospodarzy, a nie lokatorów.

Nie zdążył...



Ona: — A więc pan spadał ze szczytu w przepaść? Mówią, że kiedy człowiek spada, to przebiega przed nim całe jego życie. Czy pan to przeżył?

On: — Tak, ale niecałkowicie. Doszedłem dopiero do 20-go roku życia, kiedy zaczepiłem się marynarką o gałąź, z której mnie potem zdjęto.

Poco wracać z próżnymi rękoma do domu?

Niedola wiejskiej kobiety.

26-letnia Marianna Stańczyk, robotnica, zamieszkała we wsi Studzianka w powiecie rawskim, straciwszy pracę

wybrała się do Łodzi.

Po kilkudniowych bezowocnych poszukiwaniach Stańczykówna zrozumiała, że i w Kominogrodzie niema dla niej miejsca postanowiła więc wrócić do domu. Kiedy jednakże w dniu wczorajszym po południu znalazła się w poczekalni dworca kolejowego Łódź-Fabryczna wpadła w krańcową desperację. Wrócić bez pieniędzy, gdy biedna rodzina czekała na jej

pomoc? Nie lepiej zostać w Łodzi! Stańczykówna zdecydowała się. Kupiła jakiejś nieznanej trucizny i wypiła ją jednym haustem na ulicy.

Przechodnie umieścili wijącą się w bólach Stańczykównę w pobliskiej bramie i zawezwali pogotowie ratunkowe, którego lekarz po udzieleniu pomocy odwiózł desperatkę

w stanie ciężkim

do szpitala miejskiego przy ulicy DREWnowskiej.

—:o:—

Podziurawiona głowa gościa.

„Słodki” deserek po kolacji.

1) 20-letni Wilhelm Lange, robotnik, zamieszkały przy ul. Zielonej 40 bawił wczoraj wieczorem u swych znajomych niejakich Sobczyków. Sobczykowie, aczkolwiek darzyli Langego sympatią, to jednak nie znali zasad

staropolskiej gościnności.

Około godziny 10 wieczorem, gdy Lange zamierzał pożegnać gospodarzy, ci ni z tego ni z owego obrazili go tak mocno że zareagował. Wynikła bójka. Gwar i

zgiełk zapanowały w mieszkaniu. Lange w zamieszaniu został dotkliwie pokaleczony i między innymi odniósł

głęboka ranę głowy.

zadaną jakimś tępym narzędziem.

Zawezwany lekarz miejskiego pogotowia ratunkowego po udzieleniu pomocy odwiózł Langego do domu.

Zawiadomiona o zajściu policja wszczęła dochodzenie, w celu ukarania winnych.

—:o:—

ładne kobiety narażone są na zaczepki

ze strony mężczyzn.

1) Wczoraj około godziny 11 wieczorem na ulicy Wolborskiej rozegrała się

krwawa rozprawa nożowa

nieznanych dotąd awanturników. Do przechodzącej ulica 23-letniej Zofii Zaide, żony robotnika, zamieszkałej przy ulicy Marysińskiej 33 podeszło kilku mężczyzn. Zaczeli przystojna kobiecie namawiać, aby

udała się z nimi do jakiegoś wesołego lokalu na zabawę. Uczciwa meżatka zaczęła wzywać pomocy. Wówczas nieznanymi rzucili się na nią. Błysnął nóż w rękach jednego z awanturników i Zaidowa, ugodzona w plecy, upadła na ziemię. Z pomocą rannej pośpieszył 24-letni Michał Staniszewski. I znów w rękach awanturników błysnęły noże. Staniszewski odniósł kilka kłutych ran lewego ramienia.

Napastnicy widząc obie swe ofiary, u

rzające się we krwi zbiegli. Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po nałożeniu opatrunku odwiózł Zaidowa i Staniszewskiego do domu.

Sprawców krwawej awantury poszukuje policja, lecz jak dotąd bezskutecznie.

—:o:—

Rejestracja rocznika 1910.

Jutro, dnia 20 września winni się stawić do rejestracji mężczyźni rocznika 1910, zamieszkałi w obrębie IV komisariatu policji o nazwiskach na litery: M. N. O. P. R. S oraz zamieszkałi w obrębie XII komisariatu policji o nazwiskach na litery A. B. C. D. E. F. G. H. Ch. I. J. K. L. M.

Zabójca spokojnego przechodnia przed sądem.

Potworny czyn żołnierza.

Z Poznania donoszą:

Przed sądem wojskowym w Poznaniu stanął szeregowiec 68 pułku p. Marjan Przychodźki, zabójca s. p. Witolda Frankiewicza.

Przychodźki nie złożył żadnego oświadczenia do aktu oskarżenia, tłumacząc się dziwnym brakiem pamięci.

Zabójca jak również koledzy jego, Stanisław Przychodźki i Łukaszewski, przesłuchani jako świadkowie i dostawieni na rozprawę z więzienia śledczego, mają wygład bohaterów lombrozowskich powieści. Dopiero w toku rozprawy oskarżony pochyła krótko strzyżoną głowę, pokrytą licznymi śladami ran od rozprawy nożowych i bójek, ukrywa ją w dłoniach, a z niespokojnych oczu spływają łzy, rosząc charakterystyczny

grymas twarzy.

Zdaje się nie była to jednak pełna skrucha, gdyż na późniejsze pytania trybunału stereotypowo odpowiada: „Wysoki Sądzie, ja nic nie pamiętam!”

Jest to młody, 22-letni chłopak, o zanedbanym wychowaniu: oca utracił wcześniej, a towarzystwo, w którym się obracał zapewne nie wywierało na niego dobrego wpływu. Z zawodu Przychodźki jest szklarzem, później był fotografem, a niejednokrotnie pomagał też bratu w rzeźni. Twierdzi, że w czasie zajścia był pijany.

Zeznania świadków dały jasny obraz tragicznego zajścia, w którym zginął s. p. Frankiewicz. W czasie zaatakowania s. p. Frankiewicza przez gromadę nieznanych mu osobników, oskarżony zachowywał się wyciekająco i dopiero po pewnym momencie wydobyl bagnet i pchnął nim s. p. Frankiewicza w plecy. Po dokonaniu tego straszliwego czynu oskarżony wyciągnął bagnet z rany, otarł go z krwi i schował do pochwy. Wszystko to było wykonane z przerażającym spokojem, może nawet z pewną chępliwością.

Po naradzie Trybunał ogłosił wyrok, zasądzać Przychodźkiego na

15 lat ciężkiego więzienia.

W motywach podkreślono moment zastrawienia u oskarżonego oraz brak skruchy i wykretnie tłumaczenie się zapomnieniem najważniejszych momentów tragicznego zajścia.

Kat zwiedził „przy sposobności” Toruń.

Pierwsza egzekucja w grodzie Kopernika.

Z Torunia donoszą:

Pewien więzień, skazany

na karę śmierci

przez sąd w Toruniu, usiłował umknąć eskortującemu go strażnikom, lecz został schwytany i czeka go szubienica, jeżeli nie ufaskawę go Prezydent Rzeczypospolitej. W danym razie odbyłaby się w Toruniu pierwsza egzekucja przez powieszenie.

Pies powodem katastrofy samochodowej.

Dwie osoby ciężko ranne.

Z Poznania donoszą:

Wydarzyła się wielka katastrofa samochodowa pod Pleszewem, która spowodował pies.

Szosa pleszewską w kierunku Jarocina zdażający samochód najeżdżał na psa, wskutek czego uderzył o słup telegraficzny i rozbił się. Szofer Marcin Migos z Poznania i dyrektor Vogel z Inowrocławia odnieśli rany, natomiast znajdujący się w samochodzie mieszkańiec Poznania Jan Antczak wyszedł cało. Poranionym udzielono pomocy lekarskiej na miejscu i odstawiono ich w stanie ciężkim do szpitala.

—:o:—

DYŻURY APTEK.

Dziś, dnia 19 września dyżurują następujące apteki: Sukcesorowie F. Wójcickiego (Napiórkowskiego 27), W. Danieleckiego (Piotrkowska 27), P. Ilnickiego i J. Cymera (Wólczańska 37), Sukcesorowie Leinwebera (Plac Wolności 2), Sukcesorowie J. Hartmana (Młynarska 1), J. Kahanego (Aleksandrowska 80).

Mist

Łódź przego rodzaju kowa oraz grywk

Łódź pierzwiazku i cła Polskie Rok bieząda za trudwł w druorganizowa

w których gólnych m Rozgrybiegają korwyznaczo

Me

Na boisk druga druż graczami z składzie: V niak II. O Gahler, Kw dy towarzy stała druż

Drużyna wała się w kubowski. procki, Pie Wittvch.

Mecz p gandyw grze w zur Drużyna leszcz sta

Łódz

Trwają dz klubow najmliej ni gry odbyw wszystkie nieju

Tarnowski loletnich miński zw Dubieńska równa wyk by; bynajm

Technic następują

Gry po Tarnowski Warmiński finał: Tarn 6:4, 4:6, 6:2

Gry po bieńska — terówna — Dubieńska

Double wie — M Czwterty Warimiński

wie — Cz grali tylko Zakończeni

Gry mi równa i J. stein 6:1, 6:1 Poradowsk le zwycięz W. Richter 6:4

Gdy ha dały nastę Gry po

Gry po bowski — ski — Eys

Gry po lecka 6:2, 6:2 senówna 6 manówna 6

Gdy po czyński — 6:3, Dabke i Rokicki 6:1 — Ogro

i Neuman i Kagan 6:1, 6:2 Karszkiew

Gdy m

SPORT.

Mistrzostwo Polski w piłkę koszykową rozegrane zostanie w Łodzi.

Łódź przoduje dotychczas we wszelkiego rodzaju grach sportowych. Piłka siatkowa oraz koszykowa uprawiana jest wszędzie. Łódź pierwsza zainicjowała rozgrywkę

o mistrzostwo okręgów.

Łódź pierwsza pomyślała o organizacji związku i o konieczności powołania do życia Polskiego Związku Gier Sportowych. Rok bieżący będzie dla inżynierów nagrodą za trudny, bowiem P. Z. G. S. postanowił w drugiej połowie października zorganizować w Łodzi zawody o mistrzostwo Polski,

w których wezmą udział mistrze poszczególnych miast.

Rozgrywki o mistrzostwo Łodzi dobiegają końca. Na dni 21, 22 i 23 września wyznaczone zostały następujące spotkania:

Mecz propagandowy w piłkę nożną.

Burza II — Kruscheender I, Pabjanice 2:0 (2:0).

Na boisku Tow. Sport. „Kruscheender” druga drużyna K. S. „Burza”, zasilona 3 graczami z pierwszej drużyny, a więc w składzie: Werner, Mees, Rauchert I, Piśniak II, Otto, Heineman, Piśniak I, Bajer, Gähler, Kwast i Neldner rozegrała zawody towarzyskie w piłkę nożną z nowopowstałą drużyną Tow. Sport. „Kruscheender”.

Drużyna „Kruscheender” zaprezentowała się w składzie Rybak, Jedrzejak, Jakubowski, Chwałewski, Łyszowski, Pa-procki, Piechowski, Łuczak, Pietraszek i Wittvch.

Mecz powyższy miał charakter propagandowy i dzięki obustronnej spokojnej grze w zupełności osiągnął pożądaną cel.

Drużyna „Kruscheendera” jest na ogół jeszcze słaba, mało zgrana i na niektórych

Dnia 21 b. m. O. W. F. — Widzew, g. 17, boisko W. K. S. Sędzia p. Maciak. Dnia 22 b. m. Stow. Młodz. Polskiej — Hasmona, godz. 17, boisko W. K. S., sędzia por. Woskowicz. Dnia 23 b. m. Gayer — Triumf, godz. 10 rano, boisko Geyera; godz. 11 rano O. W. F. — Y. M. C. A. Sędzia por. Woskowicz.

Dnia 23 b. m. na boisku w Widzewie: godz. 10 rano — Absolwenci — St. Młodz. Polskiej, godz. 11 rano — L. K. S. — T.U.R. Sędzia p. Hekier.

Na ostatnim posiedzeniu drużyna Unjonu została wykreślona z listy członków wskutek trzykrotnego niestawienia się do gier.

Dalsze szczegóły oraz oficjalny komunikat ukaza się jutro.

Łodzianie na kortach tenisowych Warszawy.

Ciekawe zmagania mistrzów białego sportu.

Trwający już blisko od tygodnia międzyklubowy turniej tenisowy Legii bynajmniej nie został zakończony, mimo iż gry odbywały się od rana do nocy na wszystkich kortach Legii. Wyniki turnieju

są sensacją.

Tarnowski po raz pierwszy pokonał wieloletnich mistrzów białego sportu, Warmiński zwyciężył Czetwertyńskiego, a Dubieńskiego zwycięstwem nad W. Richterówną wykazała iż wynik mistrzostwa nie był bynajmniej przypadkiem.

Techniczne wyniki przedstawiają się następująco:

Gry pojedyncze panów: półfinały: Tarnowski — Marszewski 5:7, 6:3, 6:3; Warmiński — Czetwertyński 3:6, 6:3, 6:3; finał: Tarnowski — Warmiński 2:6, 7:5, 6:4, 4:6, 6:4.

Gry pojedyncze pań: półfinały: Dubieńska — Poradowska 6:1, 6:1, W. Richterówna — K. Richterówna w. o.; finał: Dubieńska — Richterówna 6:2, 6:3.

Double panów: półfinały: Stolarowicz — Marszewski i Loth 6:4, 6:8, 6:3; Czetwertyński i Miziewicz — Steimert i Warmiński 6:1, 6:3. W finale Stolarowicz — Czetwertyński i Miziewicz rozegrali tylko 2 sety z wynikiem 7:5, 4:6. — Zakończenie nastąpi o godz. 3 i pół.

Gry mieszane (półfinały): W. Richterówna i J. Stolarow — Wotzówna i Goldstein 6:1, 6:2; Dubieńska i M. Stolarow — Poradowska i Loth 5:7, 6:1, 8:6. W finale zwyciężają Dubieńska i M. Stolarow — W. Richterównę i J. Stolarowa 7:5, 5:7, 6:4.

Gdy handicapowe (z przeddawaniem) dały następujące wyniki:

Gry pojedyncze panów: półfinały: Grabowski — Luksemburg 6:3, 6:4; Czyżewski — Eysmont 6:2, 6:4.

Gry pojedyncze pań: Krupianka — Bielecka 6:2, 6:2; Neumanówna — Dellinghausówna 6:1, 6:5; finał: Krupianka — Neumanówna 6:1, 7:5.

Gdy pojedyncze panów Bielecki i Juszczyński — Androchowicz i Gedroń 6:4, 6:3; Dąbkowski i Sadkowski — Janowski i Rokicki 6:4, 3:6, 6:1; Ryszczanek i Rudnicki — Ogrocki i Lisowski 6:5, 6:4; Dalben i Neuman — Rothe i Chojecki w. o., Wiłkiewicz i Koenigstein — Popławski i Heyman 6:1, 6:4; Karaszewicz i Możycki — Wąszkiewicz i Rygiel 6:5, 4:6, 6:4.

Gdy mieszane: W. Richterówna i J.

graczach wyraźnie uwidoczniła się brak orientacji, stopniowo i celowości strzałów, to też druga drużyna „Burzy”, która dotychczas odnosiła wspaniałe sukcesy przez cały prawie czas gry gościła pod świątynią Niebiesko-czerwonych, lecz wskutek nierówności i twardego boiska (głina) nie wykażała swej wyższości cyfrowo. Bramki padły ze strzałow pr. skrz. Neldnera i lewego łącznika Bajera.

Na specjalne wyróżnienie zasługuje w „Kruscheender” świetny bramkarz Rybak który drużynie swa dzięki dobrej formie uratował od większej klęski. W „Burzy” dopisali obrońcy Mees-Rauchert oraz do brze grał sr. pomoc. Otto.

Publiczność około 300 osób.

Arbiter p. Wardszkiewicz b. dobry.

Złote uśmiechy fortuny.

Pełna tabela wygranych XVII-ej Polskiej Loterii Państwowej, Jedenasty dzień ciągnięcia.

Table with columns for prize amounts (e.g., Zł. 10.000, Zł. 5.000) and winning numbers. Includes sub-sections for 'GŁÓWNE WYGRANE' and 'STAWKI PO 250 ZŁ.'.

Table with columns for prize amounts (e.g., 995 200, 954 991) and winning numbers, continuing the list of prizes.

GIEŁDA.

NOTOWANIA ZŁOTEGO POLSKIEGO ZAGRANICĄ.

London 43.25, Zurich 58.20, Berlin 46.875 — 47.275, Gdańsk 57.77 — 57.92, Cdańsk wypłata na Warszawie 57.75 — 57.89, Wiedeń czeki: 79.48 — 79.76, Praga 378.325.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

London, Nowy York 4.85.12, Holandia 12.09.68, Francja 124.22, Belgia 34.91, Włochy 92.82, Niemcy 20.358, Szwajcaria 25.205, Danja 18.188, Szwecja 18.128, Norwegia 18.190, Helsingfors 192.62, Praga 163.62, Wiedeń 34.44, Warszawa 43.25.

Pariz, London 124.21, Nowy York 25.60 i pół, Szwajcaria 492.75.

Gdańsk, Notowania w guldach gdańskich: 100 złotych 57.77 — 57.92, czek na London 25.00 5/8, telegraficzne wypłaty na Warszawę 57.75 — 57.89.

Nowy York, Dewizy, London 4.85 1/8, Pariz 3.90 i pół, Berlin 23.82 3/4, Warszawa 11.25, Praga 2.96 i pół, Wiedeń 14.10.

BAWELNA.

Liverpool, 18. 9. Amerykańska, zamknięcie, styczeń 9.19, luty 9.19, marzec 9.22, kwiecień 9.22 maj 9.23, czerwiec 9.22, lipiec 9.22, sierpień 9.18 wrzesień 9.46, październik 9.31, listopad 9.19, grudzień 9.20, loco 9.94.

Liverpool, 18. 9. Egipska, zamknięcie: styczeń 16.65, marzec 16.75, maj 16.85, lipiec 16.95, wrzesień 16.48, listopad 16.58, loco 17.20.

Nowy York, 18. 9. Amerykańska, Zamknięcie: styczeń 17.36 — 17.39, luty 17.34, marzec 17.32 — 17.36, kwiecień 17.31, maj 17.29 — 17.30, czerwiec 17.25, lipiec 17.20, wrzesień 17.42, październik 17.40 — 17.43, listopad 17.40, grudzień 17.40 — 17.43, loco 17.65.

Popierajcie przemysł krajowy.

PAPIERY PAŃSTWOWE W DAŁSZYM CIĄGU NIEJEDNOLICIE LISTY ZASTAWNE PROWINCJONALNE.

Z papierów państwowych nie utrzymała się mimo niesłabnącego zainteresowania 4 proc. Poż. In wstępny, tracąc 1 zł. 25 gr. na kursie. Pozostałe papiery miały lepszą tendencję, dzięki czemu utrzymały swe notowania, a nawet zyskały 6 proc. Poż. Dolarowa 1 proc. oraz Dolarówka — 50 gr. Z listów zastawnych zyskały ziemskie 4 i pół pr. — pół zł., a 8 proc. zostały bez zmiany. Obniżyły się za to kursy listów miejskich: 8 proc. Warszawa i 8 proc. Łódź — o 50 gr. i 10 proc. Siedec o 3 zł. w stosunku do ostatniego notowania. Obligacje 8 proc. Polskiego Banku Komunalnego zakupowano w niewielkich ilościach po niezmiennym kursie.

SLABA TENDENCJA DLA AKCJI.

Wobec znacznej podaży większości papierów, tendencja dla akcji pogorszyła się jeszcze. Zapotrzebowanie było bardzo małe i wskutek tego kursy uległy ogólnemu obniżeniu.

NA GIEŁDZIE ZBOŻOWEJ BEZ ZMIAN.

Warszawa, 19. 9. Transakcje na Giełdzie Zbożowo-towarowej za 100 kg. fr. st. Warszawa. Ceny rynkowe: Żyto 38 — 38 i pół, Pszenica 46—47. Jęczmień browarowy 36 i pół — 37, — na kasze 33 i pół — 34, Owies jed. 35 — 36, Otręby żytnie 25 — 25 i pół, — pszenne 25 — 25 i pół. Mąka pszenna 4/0 A 86 — 87, — 4/0 78 — 80 — żytnia 65 proc. 56 — 57. Obroty średnie. Usposobienie spokojne.

